



Józef Broniszewski

Sygnatura notacji: **N0445**

Data urodzenia: **23.04.1938 r.**

Data nagrania: **25.03.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Karczew, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Kazimierz Porębski**

Czas nagrania: **30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Józef Broniszewski: Nazywam się Józef Broniszewski. Urodziłem się 23 kwietnia 1938 roku w Karczewie. Moimi rodzicami byli Aleksandra z domu Niedziółka i Jan Broniszewski. Urodziłem się w Karczewie w rodzinie od 1740 roku mieszkającej w Karczewie. Moi rodzice zajmowali się gospodarstwem rolnym. Moja mama natomiast również jeszcze trochę handlem, bo się urodziła ponoć na ladzie sklepowej. Tak się złożyło. Wychowywałem się w takim duchu patriotycznym, rodzinnym, bo tuż po wojnie zaraz, w 1945 roku, mój tata, mając 36 lat, uważał, że trzeba w tę nową Polskę się jakoś tam zaangażować. I zaangażował się w wyszukiwanie analfabetów. I miał największe sukcesy z całej gminy. W nagrodę wystali go na jakieś tam szkolenia. I w domu wszystko było wyszykowane, urządzone itd. Walizeczkę ojciec wziął i na drugi dzień rano puk puk, ojciec wraca. Mama pyta: „Co się stało?”. A ojciec mówi: „Oleńka, Polska sprzedana”. Polska sprzedana, bo to był jakiś kurs marksizmu-leninizmu. A ojciec był wychowany w duchu patriotycznym, gdzie list, założmy, z niewoli rozpoczynał się od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Więc jeżeli w takiej rodzinie ktoś się wychowywał, a tutaj zaczęli o marksizmie-leninizmie. I później jeszcze raz zaangażował się w tworzenie kółka rolniczego w Karczewie. Mieli nawet już swoją młocarnię, wszystko ci rolnicy i stworzyli Spółdzielnię Kółek Rolniczych i im zabrali. Później już w ogóle niczym się nie zajmował, a ja, tak jak moja mama społecznie działałem, najpierw w klubie, później w innych organizacjach itd. I ojciec zawsze mówił: „Jeżeli chcesz być dobrym rolnikiem, to nie będziesz dobrym społecznikiem, a jeżeli chcesz być społecznikiem, to nie będziesz dobrym rolnikiem, bo to wszystko nie trzyma się kupy”. Ale tak się złożyło, że faktycznie byłem kiepskim rolnikiem przez całe życie. Bo te sprawy społeczne mnie bardzo angażowały. Miałem kolegę takiego, który pracował w Polskiej Akademii Nauk i przynosił w latach 70. poza debitem różnego rodzaju materiały, „Gospodarz”, „Robotnik”, różne inne rzeczy. Tak się w to wczytywaliśmy. I apogeum takiego mojego zaangażowania było wtedy, kiedy

w 1978 roku zorganizowałem w Karczewie uroczystość 60-lecia odzyskania niepodległości. Stworzyłem komitet taki obywatelski, 12-osobowy tutaj. I co się okazało? Władze ówczesne, tutejsze w Karczewie, wystraszyły tych wszystkich naszych członków tego komitetu i tylko ja zostałem. I musiałem zorganizować tę uroczystość 11 listopada, 60-lecie odzyskania niepodległości Polski. Przyjechał ksiądz biskup Miziołek, który kiedyś w Karczewie był w czasie okupacji wikariuszem. To była pierwsza jego praca po seminarium. Stworzył tutaj taką młodzieżową drużynę Armii Krajowej i był ich kapelanem. Na to 60-lecie ksiądz go zaprosił tutaj i tych jego dawnych AK-owców. Na tej mszy, później było takie spotkanie na plebanii, powiedział o tych władzach, że tak zrobiły tutaj, ale mówi: „Pan Józef jeden został, doprowadził to do końca”. I za kilka dni dostałem telefon od księdza biskupa Miziołka, który powiedział: „Rozmawiałem z księdzem prymasem Wyszyńskim, że tak w Karczewie się działo, i ksiądz prymas chciał ciebie poznać”. Pojechałem do księdza prymasa Wyszyńskiego. Była piękna faktycznie rozmowa, bo wziął mnie tak za ramię i mówi: „Powiedz, mój drogi przyjacielu, czym się zajmujesz?”. A ja mówię tak: „Eminencjo, prowadzę takie prozaiczne zajęcie, dwa razy w roku na jesieni i na wiosnę przewracam skiby”. Mówi: „O, to bardzo poważne zajęcie. Jeżeli ty nie nakarmisz ciała, to ksiądz prymas duszy nie nakarmi”. I tak żeśmy o rolnictwie rozmawiali. I on bardzo był zorientowany. I powiedział, że my nie będziemy nigdy mogli dorównać Holendrom w telewizorach, w różnych innych tam tych rzeczach, ale powinniśmy być, bo mamy dobre ziemie, zdolnych, pracowitych ludzi, potęgą w przetwórstwie rolno-spożywczym. Ale ówczesne władze nie akceptowały właśnie takich, a zwłaszcza jak to wyszło od księdza prymasa. W końcu mówi: „To trzeba jakoś uhonorować tego naszego bohatera”. Ja mówię: „Najlepszym uhonorowaniem to by było, jakby ksiądz prymas przyjechał do Karczewa, bo to był listopad, a w styczniu będzie 25 lat, jak ksiądz Świącki jest proboszczem w Karczewie”. A on powiedział: „Och, Edzio”. Bo się okazało, że z Komańczy ksiądz prymas napisał list do naszego, bo on też był taki przez SB tam inwigilowany itd., żeby się trzymał. Zobaczył w kalendarzu i okazuje się, że grudzień, styczeń, luty zajęte są terminy i mówi: „11 marca, odpoczynek w Warszawie. To napisz, że odpoczniemy w Karczewie”. Przyjechał ksiądz prymas do Karczewa i po prostu była piękna uroczystość. Ja akurat po prostu z racji tych wszystkich funkcji witałem księdza prymasa. Też chciałem tak go niekonwencjonalnie powitać. I w związku z tym poprosiłem mojego znajomego poetę, powiedziałem mu, co bym chciał powiedzieć, i taki biały wiersz napisał. I między innymi powiedziałem tak: „To nic, że ciemność przetacza się z hukiem, że reflektory oślepiają oczy i krainę Piastów chcą przywalić brukiem, i coraz dalej do zielonej tam było rosy”, a ja powiedziałem „do zielonej Rossy”. I ksiądz prymas otworzył oczy i już cały czas. I podszedłem do niego się przywitać, a on mówi tak do mnie: „Nie lubisz Ruskich?”, a ja mówię: „Eminencjo, nawet pierogów ruskich”. On się roześmiał, a on już wtedy był chory bardzo. Później wszyscy na tym spotkaniu, bo tam było z 70 księży, pytali, co ja powiedziałem księdzu prymasowi, że on tak perliście się roześmiał. Ale była piękna uroczystość i od tamtej pory utwierdziłem się w przekonaniu, że trzeba coś dla Polski zrobić. Najpierw takie różne tutaj ruchy, rozmowy z kolegami i akurat później przyszedł ten rok ,80 i stworzyliśmy tutaj „Solidarność” Rolników na terenie naszej gminy, wówczas było nas zarejestrowanych, bo to są nawet dane z IPN-u w tej chwili, bo to z esbecji, 220 tam kilku rolników było. Później jak powstał stan wojenny, to nas zostało 3. No i trzeba było inaczej działać. No ale wtedy powstała ta Komisja Pomocy Internowanym i Uwięzionym. Zaczęliśmy tam wspólnie wszyscy tutaj z Warszawy. I utworzyliśmy tutaj „Solidarność” Rolników Indywidualnych w Karczewie. Właściwie ponad 220 było tutaj rolników. Ale oprócz tego, że to byli rolnicy, to w Karczewie jeszcze było 8 zakładów pracy i tam też była „Solidarność” w tych poszczególnych zakładach pracy. I te nasze działania nie były takie zbieżne, spójne, że jak poszliśmy do władz, to oni mówią: „Tak, ale z tego zakładu mówią co innego, z tego co innego”. Byłem inicjatorem powołania takiej Karczewskiej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”

i wszedłem do tych władz, bo tam nas we trzech tylko było w tym Komitecie. I już rozmawialiśmy tylko my. I już władze nie miały na nas żadnych haczyków. I w związku z tym bardzo jakoś tak to się wszystko składało, że skutecznie zaczęliśmy działać. I wówczas w Karczewie budowano budynek Urzędu Miasta i Gminy. To taki był budynek, że tam mógłby być Urząd Wojewódzki albo Urząd Rady Ministrów, nie? W tym budynku. Więc ja zaproponowałem, żeby oprócz urzędu to tam tyle tych pomieszczeń, sal różnych innych było, poczta była w prywatnym budynku, bank spółdzielczy był w prywatnym budynku, ośrodek zdrowia był w prywatnym budynku, takie różne rzeczy i wszystko tam zmieściliśmy. Teraz już się tam porozbudowywało, już gdzie indziej, bo to tyle lat minęło, ale właśnie to była taka nasza działalność. Jeszcze później wykryliśmy niesamowitą korupcję we władzach naszych tutaj gminnych, bo jak budowano zakłady te drobiarskie, mleczarskie, to tam były budynki prywatne. Trzeba było tych ludzi z tych budynków wysiedlić i oni dostawali, kto tam był zameldowany, mieszkania w Otwocku w blokach. Władze nasze gminne meldowały swoich różnych tam znajomych, pociotków itd. I oni też tak samo się załapywali na te. To się wszystko, że tak powiem, wydało. I nasza tutaj władza gminna została zmieciona. A jeszcze taka była sytuacja, że brałem wówczas udział w rozmowach kolegów z Zakroczymia, bo oni strajk zrobili okupacyjny w Zakroczymiu, i były rozmowy z prezydentem Warszawy ówczesnym, Majewskim. Tam też była sytuacja, że na to się nie zgadza, on tam dzwonił do Rakowskiego, do tego. I ja w pewnym momencie mówię tak: „Panowie, szkoda tutaj naszego czasu spędzonego z panem prezydentem, ja bym zaproponował, abyśmy na jakiś tam termin wyznaczyli zjazd gwiazdzisty wszystkich rolników z Mazowsza swoimi żukami, nyskami, traktorami na Aleję Marszałkowską. I tam będziemy rozmawiać z panem premierem”. I on przerwał tę rozmowę, ten prezydent Warszawy, i zadzwonił do Rakowskiego. I widocznie tam zapadła jakaś decyzja, że ustąpił. Postulaty kolegów z Zakroczymia zostały wszystkie uznane. Później skorzystała z tego „Solidarność”, bo za ileś tam tygodni czy miesięcy zrobili właśnie taki zjazd gwiazdzisty na rogu Alei Marszałkowskiej, na skrzyżowaniu. To była taka właśnie nasza działalność. Jak już się zrobił stan wojenny, to zrobiliśmy właśnie tę naszą działalność przy Komitecie Pomocy Uwięzionym i Internowanym. Tam już zaczęliśmy działać chociaż tak trochę nawet konspiracyjnie, bo te nasze spotkania były tam 2 razy w miesiącu czy 3 czasami. I żeśmy tak usiłowali pomagać tym wszystkim internowanym. Ja nawet sam jeździłem do Białołęki swoim samochodem. Kiedyś w piątek pojechałem tam. Oczywiście musieli tam zarejestrować wszystko, a w nocy o 3 z piątku na sobotę tutaj 3 samochody, 9 ludzi, psa postrzelili i mnie zabrali w nocy do Pałacu Mostowskich. Niestety, dzisiaj to się mówi tak trochę z przymrużeniem oka, ale wówczas to człowiek miał cykora. I wsiałem do tego samochodu. I czuję, że tutaj taka gula mi ze strachu wyskoczyła na szyi, ale jakoś tak zacząłem, ręce do kieszeni włożyłem i namacałem różaniec, nie? I oni chcieli ze mną rozmawiać, a ja nie byłem w stanie, bo mi szczeka latała. I pokazałem im różaniec, że modłę się w tej chwili. I do samego Pałacu Mostowskich już ze mną nie rozmawiali. I się wyciszyłem, uspokoiłem się. Przypomniały mi się te wszystkie nasze szkolenia w Magdalence. „Poradnik małego konspiratora”, jak się zachowywać, co robić itd. Byłem wyciszony, ale trzymali mnie do godziny 2 w pokoiku. Tam takie te lustra były weneckie i przyglądali się. Ale pan Szczepkowski, który jest na tym zdjęciu, na tym obrazie, to dzień przedtem mi powiedział, że też był tam i jak się zachowywał przez ten czas, nie? I ja tak samo naśladowałem jego. A to sobie w nosie dłużyłem, a to udawałem, że puszczam bąka, że coś tam, nie? Że ziewam, tego. Oni widocznie zobaczyli, że ja sobie z tego nic nie robię, zaczęli tam rozmawiać ze mną. I usiadł, a tam słońce było za oknem. Ten facet trzymał kartkę jakąś i mówi do mnie: „Ale pan był tego i tego dnia, tu i tu to robił, tu zbierał jabłka. Ktoś panu tyle dał?” itd. No i nic. I na końcu tylko zobaczyłem 2 nazwiska, kto to napisał. To tyle tylko. I później o godzinie chyba 2 czy 3 chcieli mnie wypuścić, a ja nie chciałem wyjść, bo mówię: „Nie mam ani pieniędzy, ani dowodu, ani nic”, to dał mi taką kartkę z telefonem,

to wiedziałem, kto to był, żeby do niego zadzwonić itd. Takie były właśnie te moje spotkania na początku samym. A później to już otrzymaliśmy propozycje różnego rodzaju spotkań takich nielegalnych. I ja ze względu na to, że jak nas było ponad 200, a później 3 zostało, to przecież żaden problem nas tutaj wyłapać. Bo wiedzieli, że przecież ja jestem jeden i jeszcze dwóch chłopaków spoza Karczewa. To nie byłem zwolennikiem takiej działalności sensu stricte AK-owskiej, takiej podziemnej, tylko uważałem, że należy to robić w jakiejś formie takiej prawie że półlegalnej. Przyjechał do mnie taki Zdzisiek Ostatek zaprosić mnie na takie spotkanie do Poznania. A tego dnia mieliśmy spotkanie w Warszawie na ulicy Marszałkowskiej u Plinkofera. Zawsze jak jeździłem do tej Warszawy, to lubiłem sobie godzinę, dwie trochę wcześniej pojechać, żeby chodzić po kościołach. I tego dnia sobie poszedłem do kościoła obok katedry, do jezuitów. I tak po prostu zacząłem się trochę modlić, mówię, żeby nas Pan Bóg oświecił, co my mamy robić, jak to zrobić itd. W pewnym momencie podniosłem głowę i tam jest ten obraz Matki Boskiej łaskawej. Ona tak ma te ręce rozłożone, nie? I tak jakby mówiła, że przyjdźcie do mnie, nie? Coś w tym stylu. A to był miesiąc lipiec wówczas. To tak sobie pomyślałem faktycznie, że w sierpniu są tego różnego rodzaju pielgrzymki itd., to może będzie można jakieś spotkanie z księdzem prymasem zrobić itd. I przez myśl mi przyleciało od razu, że tak patrzę na zegarek, to jeszcze ksiądz biskup jest Miziołek w domu. Nigdzie na wizytację o tej porze jeszcze nie jedzie. Szybko w autobus, pojechałem na Książęcą do Placu Trzech Krzyży i zastałem go. I troszkę go zbajerowałem, bo mówię, że jest taka propozycja spotkania rolników na Jasnej Górze z księdzem prymasem itd. On mówi tak: „Jak są te pielgrzymki różne, to tak jakoś zmarnieje ta wasza obecność. To trzeba zrobić inaczej trochę”. Spojrzał w kalendarz i się okazuje, że pierwsza niedziela września to jest pielgrzymka mężczyzn na Jasną Górę. Ona od kilku lat już traciła na znaczeniu. I mówi: „Słuchaj, to może w tę pierwszą niedzielę września zrobimy takie spotkanie rolników. Może coś w rodzaju dożynek to by było czy coś takiego, bo to taki okres jest. Ale niekoniecznie musi być ksiądz prymas, bo ksiądz prymas to wiesz, będzie tak trochę politycznie, trochę tego. To musi być jakiś biskup, który twardo, bez żadnego pardonu, bez bojaźni, bez żadnych tam zahamowań powie, co ma powiedzieć”. Przyjechałem na to spotkanie na ulicę Marszałkowską i mówię, że taka i taka sytuacja jest, propozycja spotkania w Poznaniu tego i tego dnia, bo nawet dostałem rysunek, na której ławce mam siedzieć, co mam trzymać, jaką gazetę w kieszeni itd. Nasza pani Irena Mergler, ten nasz anioł stróż, który, że tak powiem, nas prowadził przez ten czas cały, mówi tak: „Do Poznania to ty nie pojedziesz, bo cię zamkną od razu, musi ktoś inny jechać. I nie usiądzie na tej ławce, tylko gdzie indziej, nie będzie trzymał »Trybuny Ludu« w kieszeni, tylko będzie sobie mógł wziąć »Przegląd Sportowy« i czytać. A to, co powiedziałaś o tych dożynkach, to to jest rzecz, która może nam przysporzyć działalność na wiele, wiele lat”. Ksiądz biskup Miziołek na drugi dzień kazał nam pojechać do księdza Bijaka, który był dyrektorem Duszpasterstwa Ogólnego w Kurii. Pojechaliliśmy i tam się zaczęło. I już ksiądz Bijak wyszedł z taką propozycją, że nie wyobraża sobie, żeby na tych dożynkach nie przemawiał rolnik. Właśnie tego Leszka Mirkowicza wtedy wytypowano, bardzo piękne przemówienie wygłosił. Tak się złożyło, że te dożynki do dzisiejszego dnia są, aczkolwiek pierwsze 3 dożynki to my ześmy organizowali. Jak się Kościół zorientował, że z tego są duże pieniądze, to nas po prostu wyeliminował z tego i to wszystko. I po pierwszych dożynkach w Częstochowie było spotkanie w lokalach klasztoru z księdzem biskupem Tokarcukiem. I ja na tym spotkaniu, mając na uwadze to, że powinniśmy działać jakoś prawie że legalnie, zaproponowałem powstanie Towarzystwa Bractwa Świętego Izydora. Ale Kościół do tego podszedł, że tak powiem, olał nas. I są te komisje duszpasterstwa. Właśnie spowodowało to, że powstała ta komisja duszpasterstwa. I 18 listopada w warszawskiej Kurii spotkaliśmy się z księdzem prymasem. Było nas kilku, ja już nie pamiętam, ale był między innymi, to pamiętam, że Piotrek Dąbrowski był, Bolek Banaszekiewicz był, później Kaczorowski był. I tam ześmy, ja zagaiłem

to spotkanie i powiedziałem, że właśnie jest taka sytuacja i powinniśmy właśnie. I ksiądz prymas wcale do tego nie podszedł, że tak powiem, entuzjastycznie, tylko powiedział tak, że „Kościół nie będzie wikał się w tej chwili w bieżące problemy polityczne, ponieważ stoi w przededniu wielkiej misji wschodniej”. A ja powiedziałem, może dzisiaj tego bym nie powiedział, że Kościół to my jesteśmy, a ksiądz prymas i biskupi to jesteście tylko generałowie. Jak nas nie będzie, to po co generałowie, bez wojska niepotrzebni, nie? Później Bolek Banaszkiewicz i Piotrek Dąbrowski uzasadniali już szczegółowo, co ma to znaczyć, jak to ma się później odbywać itd. Na początku właśnie grudnia, aha, jeszcze przedtem ksiądz biskup Miziołek zadzwonił do mnie i mówi: „Słuchaj, powinniście pojechać do...”. Dał nam listę kilku biskupów, którzy nas poprą, bo mówi: „Nie wszyscy będą was popierać”. I tak było, że to nie była jednogłośnie decyzja, chociaż nie wynosi się takich rzeczy z konferencji Episkopatu, ale... Dał nam do takich biskupów, do których pojechaliśmy i którzy poparli nasze te propozycje. I powstała ta Komisja Duszpasterstwa Rolników. I później jest taki raport Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, „Ostatni krąg”, taka broszurka jest, którą napisał chyba Witek Hatka. I tam jest chyba nas 60 rolników z całej Polski, którzy są wrogami ustroju komunistycznego. I między innymi ja też jestem na tym. No i Bolek Banaszkiewicz. Oczywiście Gabryś Janowski jest też, tak samo. Tak że to tak się zaczęło duszpasterstwo właśnie rolników. Tutaj to koledzy już z Błonia i z Zakroczymia prym wiedli, bo ja bez przerwy miałem tutaj różnego rodzaju donosy, że ja chcę tutaj stworzyć nową „Solidarność”, i mój dom był bez przerwy, że tak powiem, pod obserwacją. Każdy, kto do mnie przyszedł, nawet nie wiedział, że tak jest, to później był wzywany na różnego rodzaju spotkania. Tak że ja tutaj zostałem, praktycznie rzecz biorąc, sam. Ludzie się później bali na ulicy ze mną spotkać, bo się bali, bo ich wzywali później. Jak organizowałem uroczystość powstania kościuszkowskiego na Ziemi Karczewskiej, to kolega, który ze mną to organizował, mówi: „Słuchaj, ty, co się dzieje? Zobaczyli, jak z kościoła wychodzimy, i już wieczorem u mnie byli, trzech przyjechało. Co? Z Broniszewskim się kolegujesz? Wiesz, że to jest wróg, że to jest coś tam” itd. Ale przetłumaczyłem mu i się już później nie bał, ale tak było. Dlatego ja tutaj z tym duszpasterstwem to miałem problemy. Było to duszpasterstwo w Karczewie, ale bardzo ograniczone, bo też ludzie niestety się bali. Byli ludzie zastraszeni tutaj. To tyle na ten temat chyba. W stanie wojennym również organizowaliśmy, to właściwie ksiądz Bijak nam organizował, różnego rodzaju spotkania takie, jak by tu powiedzieć, żebyśmy poznali istotę tego wszystkiego itd. I tam mieliśmy wykładowców na tych spotkaniach, takich dziennikarzy, różnych tam politologów, ale takich konserwatywnych, prawicowych, patriotycznych, którzy nam mówili, co się święci, co mamy robić, jak działać, jak tego. I nawet tam otrzymaliśmy taki „Poradnik małego konspiratora”. Jak u mnie tutaj była rewizja, jak to znaleźli, to Boże kochany, o jaki ten, że to jest wróg, ja jestem itd., „Poradnik małego konspiratora”, że ja rozpowszechniam te różne problemy, jak się z nimi tam uporać itd. W międzyczasie nawiązałem po prostu przez moje prywatne kontakty, bo w Józefowie na ulicy Nadwiślańskiej taka była restauracja Rewita i tam taki pan Adam to prowadził i miał tatarsal, czyli stajnię, i do niego w czasie lunchu przyjeżdżali, bo to było blisko, przez Wał Miedzeszyński przejechać, konsulowie, pracownicy różnych ambasad. Później po tej jeździe sobie tam siedzieli w kawiarence, rozmawiali o różnych rzeczach. No i on im opowiedział o mnie. A ode mnie brał owies, siano dla tych swoich koni. Kiedyś mnie tam zaprosił i ja się z nimi tam zapoznałem. I później nawiązałem z nimi kontakt, oni właściwie ze mną nawiązali, bo jeździłem z nimi, woziłem ich np. do Błonia, gdzieś tam na te różne spotkania rolników, takie podziemne w zasadzie. To były nielegalne te spotkania. I oni pisali sobie później raporty do Washington DC i później awansowali. Nawet ten jeden to był tutaj później wice-ambasadorem. Drugi gdzieś tam w Bośni został ambasadorem. Bo taka była sytuacja, że ja z nimi miałem kontakty, ale oni również mieli kontakty z takimi ludźmi jak Geremek, Mazowiecki i mówią tak: „Ty całkiem inaczej o tym wszystkim mówisz, o Polsce. Oni inaczej mówią”. Ja mówię: „To dla

was to dobrze, bo wy wtedy macie rozeznanie, co jest, jaka jest prawda". Kiedyś wziąłem ich na demonstrację do księdza Popiełuszki. Ubrali się w gumofilce, inne takie różne rzeczy, pozakładali na siebie prochowce, żeby się nie odróżniać. Ale tam później ZOMO, mówię: „To uciekajcie, bo jak was złapią, to będziecie persona non grata w Polsce”. Już wyprowadziłem ich z tego właśnie marszu później. Ale później kolegów, właśnie Janowskiego, Bala- zsa, Ślisza i innych, na salony, do ambasadora amerykańskiego np. na spotkanie. Jak 4 lipca jest ten Dzień Niepod- ległości Stanów Zjednoczonych, to byliśmy zaproszeni na spotkanie tam koło skoczni. Ambasador, ten John Davis wtedy był, miał swoją rezydencję i tam taka była fajna historia, trzeba to opowiedzieć, bo na trawniku to wszystko się odbywało tam. Stał tam taki pan Bronisław Malinowski, ówczesny marszałek Sejmu. I ja sobie z nim uciąłem taką pogawędkę. I mówię, że niszczą polskie rolnictwo, że tego. „Macie tradycje”. „Jakie tradycje?”, mówię. „Do Witosą się... Nic z tego nie wychodzi”. Rozmawiamy, rozmawiamy i w pewnym momencie podszedł do nas Jerzy Urban. To taka ciekawostka. Wita się. „Witam pana marszałka”, nie? No i do mnie, ja mówię: „Broniszewski się nazywam”. On wyciągnął swoją wizytówkę i tam było: „Jerzy Urban, rzecznik rządu”. To ja wziąłem, ale ja miałem swoje wizi- tówki również w kieszeni, bo tam trochę rozdałem, moja wizytówka była taka: „Józef Broniszewski, biedny, podatki płacący wieśniak z Karczewa”. I taką kursywką był wielokropek: „Tu wszyscy żyjemy w dumnym ubóstwie”. On to prze- czytał i rzucił na trawnik, Urban, tę moją wizytówkę. A ja mówię tak: „Czuję, że niebawem przez oświatę i kulturę damy komunistom w skórę”. On podniósł tę wizytówkę i odszedł, nie mówiąc ani do widzenia, ani nic. I ten Malinow- ski skomentował to w ten sposób, mówi tak: „Chyba pan jest nielicznym, który wyprowadził rzecznika rządu z rów- nowagi”. To taka właśnie. A tych wizytówek wtedy, bo to się zaraz rozeszło, to chyba ze 40 rozdałem na tym spo- tkaniu różnym osobom.